

Rosicka, Janina

"Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego", Ryszard Przybylski, Warszawa 1983 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 30/2, 391-394

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jeżeli na fotografii, prezentującej członków ekspedycji w Tien-szan, zwrócono uwagę na żonę Kalesnika N. B. Bykową, to można było w tekście wspomnieć o jej profesji i być może osiągnięciach naukowych? W każdym razie z treści książki nic o niej nie wiemy!

Roman Karczmarczyk
(Wrocław)

Ryszard Przybylski: *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983 442 ss.

Ryszard Przybylski postanowił zmierzyć się z ogromnie trudnym zadaniem: po pierwsze — spróbował opisać fenomen klasycyzmu europejskiego; po drugie — zbadać jego polski wariant w całym skomplikowaniu, ukazując przy tym obok literacko-artystycznego wymiaru klasycyzmu także jego polityczne i socjologiczne uwarunkowania. W wyniku tego zamiaru powstała niezwykle erudycyjna praca. Autor wykazał dużą odwagę w sposobie formułowania tematu, zadał wiele ciekawych i ważkich pytań. Wielostronność tej pracy, jej aspekty: literacki, polityczny i socjologiczny, dają złożony obraz epoki.

W *Klasycyzmie* zawarte są dwa sposoby badania, wyrażone poprzez dwa odmienne sposoby narracji: jeden ma wymiar niejako absolutny, metafizyczny, przejawia się w formułowaniu pytań o takim charakterze, jak i w próbach odpowiedzi na nie; drugi — to hermeneutyczna analiza zawartości tekstów literackich. W dużym przybliżeniu odpowiada to podziałowi książki na część I i II, choć owe sposoby narracji i badania wzajemnie się przeplatają, powodując dezorientację u czytelnika. Spowodowane jest to świadomym zamiarem autora, który wyznaje: „[...] wiąże się to zresztą z założeniami najnowszej humanistyki. Czytelnik obcuje z tekstem nie z procesem. Oczywiście należy rozumieć proces, z którego wyłonił się tekst, ale nie wolno nam przekształcać utworów w przykłady ilustrujące abstrakcyjne prawidłowości” (s. 8). Taka analiza tekstów przybliży je maksymalnie do czytelników, unikając natrętności dydaktyzmu i źle pojętego historycyzmu, ale niestety rodzi też rozżew między „absolutnym” wymiarem tej pracy a jej warstwą szczegółową, pogłębiony jeszcze przez niezbyt rygorystyczne podejście autora do kwestii metodologicznych.

Praca składa się z dwóch części. W części pierwszej Przybylski tworzy kanon klasyczny opisu jego podstawowych elementów. Klasyków uznaje na mocy niejasnej definicji, zawierającej się w zwrocie „je ne sais quoi”, za buntowników, a ich poezję za obszar walki z wartościami, które wniosło Oświecenie. Poezja klasyczna w ujęciu autora staje się obrońcą ponadczasowych wartości i na oświeceniowy kult materii i indywidualizmu odpowiada kultem idei i matematyki. Takie przeciwstawianie pojęć oświeceniowych budzi opory, przeciw kult materii i pochwała jednostki właśnie potrzebowały pomocy ze strony matematyki. Bacon i Locke chcą pomierzyć świat, ich sensualizm jest nastawiony na zważenie, zmierzenie, zliczenie, a później na segregowanie wyników (w tym miejscu jest potrzebna idea), William Petty tworzy „arytmetykę polityczną”, gdzie w danych z kościołów londyńskich doszukuje się prawidłowości demograficznych rządzących narodzinami i śmiercią. Każdy z bankierów i ludzi interesu uważnie obserwuje rynek w kategoriach ceny i kosztu. Filozofowie chcą otrzymać uniwersalne prawa dotyczące materii, ludzie związani ze sferą ekonomiczną — prawa dotyczące gospodarki. Jednostka wyrwana spod opieki Opatrzności, ze średniowiecznego ładu czynności powtarzających się z pokolenia na pokolenie, potrzebowała oparcia. Mógł go jej udzielić ponadczasowy rozum, ale dla ludzi żyjących w dobie Oświecenia, z któ-

rych większość była na zachodzie Europy przede wszystkim związana z gospodarką, potrzebne było przeświadczenie, iż w sferze gospodarczej rządzą określone, ponadczasowe, dające gwarancję przewidywania przyszłości prawidłowości. Taką ostoją stał się fizjokratyzm, a potem liberalizm Adama Smitha. Chodziło o to, aby opisać rytm materii tak, by jednostka mogła zyskać pewność perspektywy dla ujawnienia swoich możliwości. Zaufanie do materii miała stworzyć matematyka i ów postulat został zawarty w słynnym zdaniu Kartezjusza — w każdym poznaniu jest tyle prawdy, ile matematyki. Zatem matematyka stanowiła podbudowę indywidualizmu, stwarzała ramy, w których można było działać, jak też budowała zaufanie do materii.

Wydaje się również, że dobór następnych kategorii — wyznaczających wyobraźnię klasyków — tj. historii i poczucia kryzysu wartości jest co najmniej dyskusyjny, zostały one wybrane dość arbitralnie; równie dobrze można się zapytać, dlaczego nie rozum, natura, postęp, nauka, które też spełniały rolę słów — kluczy w Oświeceniu.

Część druga poświęcona jest ukazaniu klasycyzmu polskiego. Są to lata gęste od wydarzeń; utrata państwowości, zawierucha napoleońska, wreszcie namiastka państwa — Królestwo Kongresowe. Nastroje po gorzkiej lekcji napoleońskiej i „liberalizm” Aleksandra tworzyły gmatwaninę, w której trudno było się zorientować politykom szlacheckim, przyzwyczajonym, że polityka — to wygłaszanie mów sejmikowych. Co wybrać; czy lojalizm czy bunt przeciwko tym, którym przysięgało się wierność; jak w tej powichrowanej rzeczywistości powinien zachować się szlachcic ze swoim kodeksem postępowania?

Kultura polska znalazła się wówczas na rozdrożu — czy kontynuować do tychczas wypracowany program naprawy społecznej, czy nieść pociechę, podkreślać ciągłość dziejów polskich przez gloryfikację kultury staropolskiej? Autor analizuje utwory I. Krasickiego (*Rozmowy zmartych*), S. Trembeckiego (*Sofijówka* — tak Przybylski każde pisać ten tytuł), J. P. Woronicza (*Hymn do Boga*), C. Godebskiego (*Wiersz do legiów polskich*), A. Felińskiego (*Barbarę Radziwiłłówną*), K. Koźmiana (cykli ód napoleońskich i *Ziemiaństwo*). Jest to bardzo ciekawa część pracy, dzięki zastosowanej metodzie autor pokazuje osobowość twórców, przeprowadza interesujące porównania. Szczególnie przemawia do czytelnika opis dylematów twórców, ich rozterki moralne; rację ma pisząc: „[...] zanim pojawił się romantyczny Wallenrod czy Kordian z problemem honoru i podstępem, pokolenie klasyków zostało zmaltretowane przez wybór między honorem i zdradą” (s. 229).

Pewien sprzeciw budzi część zatytułowana *Teodycea pracy* w rozdziale poświęconym analizie *Ziemiaństwa*. Przybylski uznaje *Ziemiaństwo* za poemat o pracy. Pisze, że dla ziemianina wieś była „przede wszystkim warsztatem pracy”, a on sam był „skromnym pracownikiem w tajemniczym i nieogarnionym warsztacie Boga”, uczestniczącym w ładzie „realnych stosunków międzyludzkich wytworzonym przez dystrybucję pracy”, przy czym Koźmianowi chodzi o „pracę, która kładzie fundamenty ładu moralnego i społecznego wspólnoty”. Trudno jednak odczytywać *Ziemiaństwo* jako poemat o „rehabilitacji pracy”, przedstawiający „rozdźwięk między pracą a moralnością”. *Ziemiaństwo* raczej jest pochwałą ziemiaństwa, szlachectwa jako cnoty, patriarchalnej wizji wsi, ale bez pańszczyzny (autor uparczywie twierdzi, że dla Koźmiana pańszczyzna była koniecznym warunkiem przetrwania „staropolskiego folwarku”), peanem na cześć oświeconego ziemianina, mądrętego gospodarza. Wzorzec feudalnego pana zawierał zarówno wzór rycerza, jak i gospodarza. Gdy ów rycerz odbierał daninę od chłopów, nic nie zamazywało czytelności podziału na rycerza (obrona) i chłopca (praca). Dopiero pańszczyzna staje się tu siłą destrukcyjną. Feudał musi doglądać, organizować pracę, kontro-

lować. Wszystkie te czynności rozkładają ethos rycerski, z którego zostaje wy-sublimowane pojęcie honoru i klejnotu szlacheckiego, a dominującą pozycję zajmuje gospodarz-sarmata. Taki proces zachodzi w kulturze staropolskiej. Oświecenie pragnie zrationalizować ten wzorzec i oczyścić go od fałszu. W kulturze zachodniej racjonalizacja ta przyniesie w rezultacie portret „homo oeconomicus”, a w warunkach polskich będzie to oświecony ziemianin, a jego praca, pojęta jako zarządzanie, stanie się ofiarą złożoną ojczyźnie. Tak pisze o tym Koźmian —

W dni spoczynku zasiędziem w gronie prostych kmieci,
Otoczą nas i ojce, i matki, i dzieci;
W szczupłym naszym królestwie, przed zebraną władzą,
Wiejskie ministry ścisłą sprawę z czynów zdadzą

Szlachectwo — to władza i szlachetność, a więc nie chodzi o moralne stosunki pracy, ale o moralną władzę sprawowaną nad samodzielnymi kmieciami („wiejskie ministry”), a nie chłopami pańszczyźnianymi. Gdzie w *Ziemiaństwie* znajdują się strofy, które mówią o pochwalę pańszczyzny? Co innego postawa polityka, który liczy się ze zdaniem większości szlacheckiej, co innego zdanie poety. W *Ziemiaństwie* znajdujemy aprobatę dla hrubieszowskich poczynań Staszica i potępienie pańszczyzny. Nie bardzo można też zrozumieć, co autor miał na myśli pisząc: „rozpoczęły się wielkie i śmiertelne zapasy kapitału z ziemiaństwem” (s. 341). „Śmiertelne zapasy” w owej polskiej rzeczywistości dotyczyły prób upórkania się z pańszczyzną (najprędzej zrobiło to właśnie ziemiaństwo), która powodowała niewydolność rolnictwa. Zagrożenie dla ziemiaństwa mógł stanowić jedynie brak kapitału, ale tu z pomocą kredytową pośpieszyło państwo. Kapitał nie mógł być konkurentem ziemiaństwa, tak jak mieszczaństwo nie było w stanie naruszyć istniejącej struktury społecznej.

Przybylski wzywa do czytania klasyków, ale nie odpowiada na pytanie, czemu nie byli oni czytani. Czytelnik odnosi się z podejrzliwością do odkurzania literatury zapomnianej, zwłaszcza jeśli ona nie była już czytana w swoim czasie. Widocznie istniały ku temu racje. Przybylski oskarża romantyzm o odebranie klasykom publiczności, ale to jeszcze nie tłumaczy ich wcześniejszego braku popularności. Na Zachodzie odpowiedzialność spada na mieszczaństwo, które wolało czytać *Robinsona* czy *Moll Flanders*, ale u nas? Nasze próby powieściowe zatrzymały się na powieści dydaktycznej, co z pewnością stworzyło lukę w kulturze, w którą mogła wejść poezja. Przybylski mówi o przyjęciu przez klasyków błędnego programu politycznego, natomiast uznaje, iż nie ma mowy o ich porażce artystycznej. Jest to werdykt podobny do tego, jaki wydała Alina Witkowska w pracy *Stawianie my lubim sielanki...* Tytuł tej pracy brzmi przewrotnie, ponieważ autorka uznała sielankę za „kompletnie nieudany literacki zamach stanu”, upatrując główną przyczynę w próbie narzucenia w miejsce tradycyjnego wzorca Polaka — żołnierza — „Polaka ustabilizowanych czasów Królestwa Kongresowego”. Z pewnością był to jeden z powodów, ale podstawowa przyczyna, i to dostrzega Przybylski, tkwiła we wsi. Wieś była siedliskiem konfliktu — trzeba było rozwiązać konkretny problem — pańszczyznę, a sielanka, fałszując obraz wsi, musiała stać się nieudanym pomysłem propagandowym. Ale nawet w takim wypadku pozostaje otwarty problem, dlaczego nie chciano zrekompensować sobie braków rzeczywistości czytaniem poezji klasycznej?

Przybylski, pisząc o dwuznacznej roli poezji w Oświeceniu, podkreśla jej zagrożenie — atakowana jest ona jako forma wypowiedzi. Ale z drugiej strony ta właśnie poezja wyrzeka się fantazji, umiar uważa za cnotę, przejmuje się więc zaleceniami nowej kultury, mimo to nie jest popularna. Wydaje się, że trzeba tu powrócić do kanonu klasycyzmu, sformułowanego przez autora, gdzie antynomia: Oświecenie — klasycyzm jest charakteryzowana po stronie Oświecenia przez ma-

terię, indywidualizm, historię i kryzys wartości, zaś po stronie klasycyzmu odpowiednio przez ideę, matematykę, muzykę i wzór. Przybylski bunt klasyków uznaje za bunt rzeczywisty, a może chodzi tu o bunt pozorny, tak jak na przykład przeciwstawienie: materia i indywidualizm przeciw idei i matematyce okazuje się antynomią pozorów. Może więc klasycyzm przegrał, ponieważ grę pozorów przyjął za pewnik, a umiar za sztukę?

W zakończeniu, zatytułowanym *Wieczna Polskość*, Przybylski próbuje odpowiedzieć na pytanie: jakie wartości uznane przez klasyków stały się znaczące dla kultury polskiej, służąc utrzymaniu polskości. Z jego rozważań wynika, że znaleźli je w kulturze sarmackiej; tak wielokrotnie podnoszona przez autora zgodność cech polskości z prawami Boga — to przedłużenie sarmackiego providencjalizmu, także skromność szlachecka, brak ambicji jest tejże samej proveniencji i wywodzi się z sarmackiej nagany awansu, teodycea pracy Przybylskiego jest w istocie postulatem autarchii gospodarczej. Tworzy się z tego sarmacka recepta na przetrwanie — Cyncynat, oczekując na wezwanie Ojczyzny, szuka azylu na wsi. Tam otrzymuje zadanie stworzenia namiastki państwa polskiego, do której to roli przeznaczyła go Opatrzność. Aby królestwo było królestwem rzeczywistym, musi być samowystarczalne; aby Cyncynat był królem, musi być człowiekiem szlacheckim, bo tak nakazuje religia i klejnot szlachecki. Cóż zatem nowego wnieśli w ów sarmacki program klasycy?

Książka Ryszarda Przybylskiego nie pozostawia czytelnika obojętnym, rodzi nowe pytania, wywołuje chęć dyskusji z autorem. Jeśli nie wszystkie twierdzenia zyskują aprobatę, to do każdego odbiorcy trafi zawarte w niej przesłanie — prośba o pewnego rodzaju miłosierdzie dla autorów nie czytanych, zrozumienie ich dramatu i poszukiwanie w klasycyzmie polskim swoistego obrazu rozterek trapiących społeczeństwo w momentach kryzysu.

Na całym świecie rośnie fala zainteresowania konserwatyzmem, definiuje się go bardzo szeroko, ujmując jako postawę, dla której przeszłość jest perspektywą przyszłości. Dla badaczy zainteresowanych genezą konserwatyzmu oznacza to, że szuka się rodowodu takich postaw i prądów we wszystkich przełomowych momentach historii ludzkości, nie ograniczając się, jak to było w zwyczaju jeszcze niedawno, do myśli dziewiętnastowiecznej. Badania te powodowane są dwojaką chęcią: z jednej strony jest to przedstawienie nowych propozycji, nowego zestawu konserwatywnych wartości, doszukiwania się czegoś, co przeoczyli poprzednicy; z drugiej, chodzi o opis konserwatyzmu współczesnego na tle przeszłości. Niemniej cel pozostaje w zasadzie ten sam: stworzyć „idealny typ” konserwatyzmu, mający być czymś w rodzaju napomnienia dla współczesnych, programem ocaleńia dorobku przeszłości, próbą stworzenia żywego testamentu. W takim kontekście spróbował odczytać dorobek klasycyzmu polskiego Ryszard Przybylski.

Janina Rosicka
(Kraków)

Berühmte Leipziger Studenten. Herausgegeben von Prof. Dr. sc. phil. Hans Piazza, Dr. phil. Werner Fläschendräger, Dr. sc. phil. Günter Katsch, Prof. Dr. sc. Gerhild Schwendler. Urania-Verlag Leipzig 1984 197+2 mlb, ss. 24 wklejki ilustracyjne.

PRZEGLĄD ZAWARTOŚCI KSIĄŻKI

Po secesji w praskiej uczelni, cztery nacje (wśród nich polska) przeniosły się do Lipska, gdzie poparte przez margrafa Fryderyka Walecznego i jego brata landgrafa Wilhelma utworzyły w 1409 r. nowy uniwersytet. Ponieważ w tym ro-